Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 3. Stycznia 1909 r. Nr. 1.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Gdzie i jak szukać zarobku

lepszego niż w Prusach?

Rolnicy! Wielu z Was przekonało się, jaki teraz zarobek w Prusach i jak się tam z Wami obchodzą nasi odwieczni wrogowie Prusacy. Sami dobrze o tem wszystkiem wiecie!

Czyż Wam jeszcze nie dokuczyła ta coroczna poniewierka i niewola u Prusaka, którego rząd zabrania braciom naszym używać mowy ojczystej w Poznańskiem (ziemi polskiej), wiary świętej każe nauczać w obcej niemieckiej mowię, dzieci szkolne — co słuchać tego nie chcą — katuje, kapłanów polskich zamyka do wiezień, a teraz postanowił wywłaszczyć rolników polskich z ziemi, a osadzić na niej Prusaków. Ziemię otrzymaną do ojców i dziadów, ziemię kupioną za krwawo zapracowany grosz — wydziera, ludzi z siedzib ojczystych wyrzuca!

A co wiosny, najczęściej w Mysłowicach, brutalny Prusak z kijem w ręku sortuie dziesiątki tysięcy galicyjskich robotników, co silniejszych zabiera do niewoli, a słabszego nogą kopnie! Ma z czego wybierać, bo co wiosny około 200 tysięcy robotników idzie do Prus z Polski.

A później i przy robocie stoi nad Wami nadzorca Prusak (aufseher), by się który z Was nie wyprostował bodajby na chwilę. A ilu to z Was po miesięcu, dwóch, a nawet i prędzej, ucieka z Prus o głodzie i chłodzie i bez feniga?

Zaś na drugą wiosnę znowu idziecie do Prus i do tego wszystkiego musicie się opłacać na różne sposoby: to często kontraktowemu, to jakiemuś innemu ajentowi, a nareszcie prusakom za legitymacyę.

Mało tego: tych z Was, którzy nie znieśli niewoli pruskiej i pouciekali, nie puszczą już więcej do Prus i nie przyjmą do roboty ci sami Prusacy, bo żandarmi pruscy mają spis wszystkich tych, którzy uciekali w tym roku.

Mimo to ajenci pruscy tacy jak aufseher von Libke z pod Berlina, którchy rad był za Wasze pieniądze jeszcze jeden dom w Berlinie kupić, będą Was do Prus zmawiać, żeby choć do granicy ściągnąć w tej nadzieji, że się uda którego przeszwarcować choć na krótki czas, byleby dostać 10 a nawet i 20 mar. za każdego z Was, jeszcze raz zaprzedanego do niewoli pruskiej.

Stąd taka wielka przyjaźń do Was niemieckich i naszych prywatnych biur, różnych ajentów — czy to pruskich, czy naszych polskich — którzy Was ściągają bardzo często na fałszywe kontrakty i każą się jeszcze za to opłacać wódką, kiełbasą i guldenami, a jak mało który z Was da mu, to książkę robotniczą za próg wyrzuci, albo na granicy Was porzuci. Co, może nie prawda?

Pomyślcie tylko nad tem sami, jaką Wam łaskę ci łupiskóry robią, za co macie im się opłacać, za co mają Was poniewierać? Czy nie ma kto Wam doradzić bezpłatnie i dobrze? Przecież przy każdej prawie Radzie Powiatowej ustanowione są Powiatowe Biura pośrednictwa pracy, utrzymywane z funduszów powiatowych, a więc udawajcie się do tych Biur za poradą, a dostaniecie zarobek pewny i dużo lepszy niż w Prusach, i nie potrzebujecie za to nikogo ani wódką poić, ani kiełbasą karmić, ani guldenami wzbogacać!

Taki jest obowiązek kraju, w którym Wy mieszkacie, ażeby Wam bezpłatnie w biedzie pomagał, to też pomaga wszystkim tym, którzy idą za poradą do Powiatowych Biur, i nie płacą nic a nic ani za radę, ani za opiekowanie się nimi przez cały czas pobytu na robocie. A zresztą spytajcie się tych Waszych znajomych, sióstr czy braci, którzy już nie raz chodzili na zarobek za radą i wiedzą Powiatowych Biur, ale nie do Prus, a na Śląsk austryacki, na Morawy, do Francyi — po raz pierwszy w tym roku, do Saksonii, Szwecyi i Danii. W tych dwóch ostatnich krajach, a także i we Francyi pod koniec roku, chwalą sobie ludzie jak obchodzenie się z nimi, tak i zarobek, a zwłaszcza w Danii, bo to kraj choć mały, ale bogaty, a ludność tamtejsza — Duńczycy — trudniący się przeważnie rolnictwem, jest uczciwą, pracowitą, spokojną i dla tego większa część ich potrafi i szanuje polskiego robotnika za jego pracowitość, wytrwałość i zdolność w robocie. To pewno, że raju na ziemi nie ma, ale Dania w porównaniu z Prusami jest rajem, a może na Wasze szczęście i Francya okaże się takim rajem, lecz teraz jest już pewną rzeczą, że w Prusach najgorzej. W Prusach z ludźmi gorzej się obchodzą, niż w nazwanych wyżej krajach z bydletami!

Przyjaciele Prusaków i nieświadomi ludzie będą Wam opowiadać, że w Danii i Szwecyi nie ujrzycie ani kościoła, ani księdza katolickiego! Tak nie jest: w każdym większym mieście w Danii jest kościół katolicki, jak to w Kopenhadze, w Roskilde, w Odense, w Aarhous i w innych większych miastach, a że Dania jest krajem niewielkim, to każdy z Was może kilka razy do lata pojechać do kościoła, bo niedaleko i niedrogo — tak i robią nasi robotnicy.

Do Szwecyi zaś przyjeżdżali w tym roku umyślnie księża z Galicyi (z Krakowa i N. Sącza), mimo to że w tej szwedzkiej prowincyi Skanskiej, do której już od 3-ch lat jeżdżą ludzie z powiatu limanowskiego na zarobek, jest stale katolicki ksiądz Stolberg, który mówi dobrze po polsku i jest wielkim przyjacielem Polaków robotników.

Przeciętny czysty zarobek w Danii i Szwecyi w ciągu 7—8-miu miesięcy wynosi: dla mężczyzny dorosłego (nieobiboka) — Kor. 250, dla dziewczyny — Kor. 200 i dla chłopca — K. 180, zaś poszczególne osoby zaoszczędzają znacznie więcej, jak to: Józef Pogwizd — mężczyzna z Czarnego Potoku, powiatu N. Sandeckiego, — Kor. 376, Marya Kotas — kobieta z Goświcy, pow. N. Sandeckiego,—Kor. 230, i Józef Klag — parobczak z Jastrzębia, pow. Limanowskiego, — Kor. 240, mimo to, że jak w Danii tak i w Szwecyi, z małemi wyjątkami, robotnicy sezonowi dostają tylko pół wiktu: 25 funtów ziemniaków i 7 litrów mleka tygodniowo oprócz płacy, ma się rozumieć. A w Prusach przy robocie rolnej zarobił z Was który tyle?

Widzicie że w innych krajach można więcej zarobić, niż w Prusach przy takiej samej robocie, a do tego spokojniej i prędzej, i że nie jest tak źle iść za radą i wiedzą Powiatowych Biur, jak Wam różni ajenci opowiadają, bo w nich żółć się burzy, że nie mogą teraz na Was robić takich dobrych interesów jak to dawniej bywało, kiedy jeszcze nie było Powiatowych Biur przy Radach powiatowych!

Korzyści wogóle mają robotnicy, zatrudnieni przy pomocy Powiatowych Biur następujące:

1. Za dostarczenie roboty sezonowej, lub stałej-rocznej (rolnej, lasowej, fabrycznej) w swoim kraju czy za granicą, nie pobiera się od robotników żadnej opłaty.

2. Przedkładane robotnikom kontrakty są w języku polskim.

3. Wybór kontraktu zależy od samego robotnika.

4. Partyi robotników po zakontraktowaniu nie rozbija się.

5. Zniżka jazdy koleją nawet o połowę na dalszą przestrzeń większych partyj.

6. Pewność dotrzymania przez pracodawcę umowy (kontraktu), ponieważ tacy robotnicy pozostają pod ochroną tutejszych władz: krajowej i państwowej.

7. W razie — niedotrzymywania przez pracodawcę kontraktu (umowy) i w nieszczęśliwych wypadkach podczas pracy, robotnicy odnoszą się do swego Biura z zażaleniem, a Biuro przy pomocy władz wyższych bierze robotników w opiekę.

8. Dla przejrzenia i wyboru kontraktu sezonowi robotnicy zgłaszają się zwykle zaraz po N. Roku pisemnie czy ustnie wprost do Biura albo do osób wskazanych przez Biuro, składając jednocześnie książki robotnicze, certyfikaty czy świadectwa gminne, byleby tylko nie służbowe książki.

9. W razie koniecznej potrzeby udziela się zakontraktowanym robotnikom zaliczki, potrącane później z zarobku.

10. Podczas podróży na miejsce pracy robotnicy nie doznają żadnych przeszkód, ponieważ do granicy, jeżeli robota nie w kraju, towarzyszy zwykle robotnikom ktoś z Biura, a często i sam kierownik Biura, zaś na granicy, najczęściej w Oświęcimie, gdzie jest ciepłe i tanie schronisko przy

Powiatowem Biurze — czekają na przybycie robotników powiadomieni o tem ci, dla których robotnicy są zakontraktowani, tak że robotnicy nie potrzebują o głodzie i chłodzie czekać na granicy, aż ich kto w najlepszym razie zakontraktuje!

Wykaz powiatowych i okręgowych Biur (Urzędów) pośrednictwa pracy w Galicyi:

1. Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Brodach.
2. Okręgowe „ „ „ w Cieszanowie dla powiatów Cieszanów i Jaworów.
3. Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach.
4. „ „ „ „ w Dąbrowie.
5. „ „ „ „ w Drohobyczu.
6. „ „ „ „ w Jarosławiu.
7. „ „ „ „ w Kałuszu.
8. „ „ „ „ w Kolbuszowej
9. „ „ „ „ w Kołomyi.
10. „ „ „ „ w Kossowie.
11. Okręgowe „ „ „ w Krakowie, ul. Jabłonowskich 1. (dla pow. Kraków i Wieliczka).
12. Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Limanowie
13. Miejskie „ „ „ we Lwowie, ul. Ossolińskich 15.
14. Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie.
15. „ „ „ „ w Mościskach.
16. „ „ „ „ w Myślenicach.
17. „ „ „ „ w Nisku.
18. „ „ „ „ w N. Sączu.
19. „ „ „ „ w N. Targu.
20. Okręgowe „ „ „ w Oświęcimiu (dla powiatów Biała, Żywiec, Wadowice).
21. Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy w Podhajcach
22. „ „ „ „ w Sanoku.
23. „ „ „ „ w Tarnobrzegu
24. „ „ „ „ w Tłumaczu.
25. „ „ „ „ w Brzeżanach ma być od N. Roku.

Robotnicy z tych powiatów, w których jeszcze nie ma takich Biur (Urzędów), zgłaszają się zwykle do najbliższych — sąsiednich Powiatowych Biur.

Jeszcze parę słów powiem Wam o Danii i Szwecyi: w obydwóch tych krajach zaprowadzone są takie książeczki obrachunkowe dla polskich robotników sezonowych, w których się zapisuje każdy dzień pracy i wypłata, tak że nie może się udać żadne cygaństwo z wypłatą, bo odrazu widać cały rachunek jak na dłoni!

A oprócz tego rząd duński wydał w tym roku rozporządzenie, żeby dla wszystkich robotników sezonowych w każdym dworze były wybudowane specyalne domy ze wszystkiemi wygodami, i żeby wszystkich robotników sezonowych a nawet i ich dobytek ubezpieczano na koszt tamtejszego rządu od nieszczęśliwych wypadków, a to jest bardzo ważne, bo czyż mało nieszczęść zdarza się z człowiekiem przy robocie?! (Rząd pruski o to nie dba).

Żebyście wiedzieli napewno, jak drogie jest życie w Danii, podaję Wam tegoroczne ceny najważniejszych produktów spożywczych, które prawie o połowę są tańsze niż w Prusach:

6 funtów chleba (bochenek) bardzo dobrego duńskich 52 öre, austryackich 35 cent, 1 funt słoniny bardzo dobrej duńskich 45 öre, austryackich 30 cent, 1 funt mąki pięknej duńskich 11 öre, austryackich 7 i 1/2 cent, 1 funt cukru pięknego duńskich 18 öre, austryackich 12 cent, 1 funt grochu pięknego duńskich 12 öre, austryackich 8 cent.

Jedno mięso co jest drogie (ale nie droższe niż w Prusach i u nas), a to dla tego, że Duńczycy miłują się w chowie pięknego bydła i cenią go, znani są z tego jak i ze swej znakomitej gospodarki mleczarskiej, której niezaszkodziłoby u nich pouczyć się!

O wszystkiem tem, co Wam tu o Danii i Szwecyi podaję do wiadomości, przekonałem się na własne oczy i uszy na jesieni tego roku (1908) jak byłem w tych krajach umyślnie w tym celu, by się przekonać — jak naszym obieżysasom tam się powodzi. Zwłaszcza ci, co bywali przed tem w Prusach, chwalą sobie te kraje!

A na ostatek jeszcze raz Was ostrzegam przed różnymi prywatnymi biurami pośrednictwa robotników, przed ajentami, jak pruskimi tak i polskimi, a zwłaszcza przed aufseherem von Lipke z pod Berlina — to jest największy wróg Wasz, który opłaca prawie wszystkich ajentów pruskich i polskich, omamia obiecankami wielu z kontraktowych, ażeby tylko dalej wzbogacać się na Was i dla tego to on szle Wam co wiosny takie słodkie listy, a często i fałszywe kontrakty nie tylko pruskie, lecz i duńskie, szwedzkie!

Uważajcie dobrze, żeby kontrakt był podpisany przez tego, do kogo idziecie na robotę, bo inaczej będziecie mieli aufsehera pruskiego albo kontraktowego na karku, z którymi nigdy nie mają do czynienia ci robotnicy, którzy idą za radą i wiedzą Powiatowych Biur, a do tego w razie jakiej biedy w obcym kraju wnoszą skargę wprost do swego Biura, a nie do pana albo konsula austryackiego.

To, co tu napisałem, podaję do Waszej, Robotnicy, wiadomości, mając na myśli Wasze dobro i dobro ziemi polskiej, bo im mniej zbiedzonymi a bogatszymi powrócicie do chałupy — Wam z tem lepiej będzie, a kraj od tego bogatszym się stanie.

Wacław Dzięciołowski.

W Limanowej, d. 10 grudnia 1908 r.

Nowy Rok.

Noc ostatnia roku leży
Ponad światem w sennej mroczy;
A z kościelnej zegar wieży
Już dwunastą wybić kroczy.

I na pierwszy głos zegara
Jasna gwiazda z nieba leci. —
To nie gwiazdka tak się stara,
By Adama zwiedzić dzieci,

To aniołek złotopióry
Prosto do kościółka zbiega,
I za dzwonka chwyta sznury
I wnet dzwonek się rozlega:

„Przybądź, przybądź, roku młody!
„Czeka na cię świat już cały!
„Wylej szczęście na narody,
„Daj, by kochać się poznały.

„Przybądź, przybądź, roku młody!
„Czeka na cię Polska łzawa.
„Przybądź! pociesz! niech ochłody
„Z rąk twych dozna skroń jej krwawa!“

Tak kościelny woła dzwonek.
Wtem na niebie blask się rodzi.
Czyż poczyna świtać dzionek?
Nie! miesiączek to tam wschodzi!

A na dolnym jego rogu
Młodzieniaszek urodziwy,
Na niebieskim staje progu,
I śle ziemi wzrok życzliwy.

Głośniej teraz dzwonek bije:
„Witaj, witaj pożądany!
„Mów, co w łonie twem się kryje?
„Czyli szczęście, czy złe zmiany?“

On tymczasem na księżycu
Już zawisnął ponad wieżą;
Błogi uśmiech siadł na licu
Gdy z ust takie słowa bieżą:

„Szczęść ci Boże! polska roli!
„Wydaj synom plon obfity!
„Niechajże to w ciężkiej doli
„Ród ten cieszy pracowity!

„Szczęść wam Boże! Polskie dzieci!
„Niech panuje wśród was zgoda!
„Niech na marne grosz nie leci!
„A Bóg swojej łaski doda!“

Rzekł, i lekko głową skinie, —
„Dzięki, dzięki“ — dzwonek woła...
On z księżycem dalej płynie...
I znów cicho jest dokoła...

Co słychać w kraju?

O traktat z Serbią.

W sprawie traktatu handlowego z Serbią, który uchwalił parlament na ostatniem swem posiedzeniu przed świętami, krążą pogłoski różne, a tak czasem nierozumne, że trzeba je sprowadzić do właściwej miary. Mianowicie agraryusze niemieccy krzyczą w swoich dziennikach, dla czego Koło Polskie, które ma wśród siebie tylu reprezentantów rolnictwa, głosowało za traktatem, który „tyle złego przynosi rolnikom“? Tę sprawę wyjaśnić można w kilku słowach.

Koło nie sprzeniewierzyło się interesom rolnictwa, głosując za traktatem. A to z tej prostej przyczyny, że interesów galicyjskiego rolnictwa traktat ten prawie nie dotyczy. Umowa austryacko-serbska pozwala na wprowadzenie do Austryi pewnej ściśle ograniczonej ilości sztuk bydła i świń. Otóż ilość ta jest tak mała, że na ceny bydła ani świń zupełnie nie oddziała, nawet na Węgrzech, ani w Chorwacyi, o których to krajów hodowlę głównie idzie. Rolnicy galicyjscy nie odczują żadnych złych skutków tego traktatu. Koło Polskie mogło bez obawy głosować za niem, rolnictwu naszemu ani naszej hodowli bydła nic z tego powodu nie grozi.

Dziesiątki jako stała pensya posłów?

Przed rokiem mniejwięcej zjawił się po raz pierwszy projekt, aby zamiast dziesiątek dać posłom stałe pensye. Napisaliśmy wtedy, że byłoby to próbą ograbienia wyborców, opodatkowanych ciężko, na rzecz panów polityków. Przez rok było cicho z tym pomysłem, teraz znów się pojawił. I to w nielada postaci. Mianowicie niektórzy posłowie proponują, aby zamiast dyet, wypłacić każdemu „ludowemu“ posłowi okrągłe ośm tysięcy koron jako pensyę stałą.

Ośm tysięcy koron! Wszak gdyby parlament obradował przez dziesięć miesięcy w roku, czego nie bywa nigdy, to licząc po dziesięć reńskich, czyli dwadzieścia koron dziennie, wypadłoby dopiero sześć tysięcy koron. A dwa tysiące koron więcej na każdego posła, to przy przeszło pięciuset, jest milion koron rocznie nadwyżki, którą pokrywaliby opodatkowani wyborcy! To trochę za wiele!

Nie wiemy jak zachowa się „ludowy“ parlament wobec tej nęcącej perspektywy: ośm tysięcy koron na głowę, bez względu na to, czy się pracuje, czy siedzi w domu, bez względu na to czy się ma głowę od parady czy od myślenia! Ale to wiemy, że poselstwo nie powinno być dobrym interesem, tak dobrym, aby zachęcał do spekulacyi. Potem kandydat będzie sobie obliczał tak: mam brać sześć lat po 8000 koron, to znaczy mam wybrać kapitał 48,000 koron. Jeżeli więc wydam dwadzieścia na wybory, to na czysto mi zostanie 28.000 do przeżycia wesoło w Wiedniu. A całe staranie posłów niektórych streści się w tem, aby broń Boże nie rozwiązano Rady państwa, bo wtedy pensye przepadły i kapitał włożony w wybory nie wróc się. I będzie znów tak jak teraz, że „ludowy“ parlament uchwala wszystko dla rządu, a tylko dla ludu nic nie robi.

Sprawy stałych pensyj dla posłów będziemy pilnowali. Wszak tu idzie o cztery miliony koron rocznie, które poszłyby z kieszeni opodatkowanych. Nad taką sumą warto pomyśleć, nim się ją da panom politykom.

Dla dzieci!

Rady szkolne miejscowe, a Rady sieroce.

Kotowa-wola d. 10. grudnia 1908.

(Dokończenie).

Dziś poniewiera się gdzieś po szerokim świecie, ten nędzarz moralny i fizyczny a słuch o nim dochodzi do gminy od policyj i od starostw. Drugi, na szczęście jego i narodu, umarł na obczyźnie z ran, otrzymanych w czasie bójki. Trzej następni uczęszczają do dworu na zarobek, który przechodzi cały do rąk karczmarza za wódkę i tytoń. Nikt ich jeszcze ze wsi nie widział w kościele, nikt ich nie widział w całem ubraniu i obuwiu, ale za to widział ich niejeden, niosących podczas ciemnej nocy gotowe siano z łąk dworskich lub chłopskich, drzewo z lasu i snopy z pól nie swoich.

Nie długo czekać, a prokuratorya wglądnie w ich sposób życia i zarobkowania. I jest nadzieja, że gdy raz zakosztują chleba za kratami, nie zechcą wrócić pomiędzy liche i odarte ściany, aby znosić

nędzę, która ich zewsząd otacza, która ich gryzie i niszczy; lecz pozostaną pośród miejskich murów, aby powiększyć wykolejeńców zastępy.

Przed kilku laty czytywałem pismo *Szkolnictwo*, w którem przedstawiano działanie naszych Rad szkolnych miejscowych jako zupełnie szkodliwe dla rozwoju szkolnictwa. Ale ja na sprawy wychowania trochę odmienniej się zapatruję. Ja sądzę, że ci ludzie, którzy znają najlepiej usposobienie, dążenia, zalety i wady swych braci po pługu, mogą a nawet powinni zabierać głos w sprawie wychowania swego potomstwa. Czyli ja uważam, że Rady szkolne miejscowe są potrzebne! Ale jakie?

Kiedy w ostatnich czasach lustrowałem kilka Kółek rolniczych w powiecie tarnobrzeskim, zauważyłem, że prawie wszystkie Kółka rolnicze, które po swem założeniu całą działalność skierowały na prowadzenie handlu, przy czem członkowie Kółka a szczególnie jego zarząd, poświęcali się sprawom pieniężnym, upadły — lub też istniejąc nic dla podniesienia rolnictwa, sadownictwa lub chowu inwentarza nie zdziałały. Z tego zjawiska, ogólnie napotykanego, przyszedłem do przekonania, że w naszych Towarzystwach, czy też Radach wszelakich, w których skład wchodzą ludzie niepiśmienni, nie posiadający prócz podejrzliwości i nieufności do wszystkiego, co im obce, co im niejasne, a mają do czynienia z pieniądzmi, wszystkie sprawy, choćby najważniejsze, schodzą na plan podrzędny, a sprawy pieniężne zaprzątają cały ich umysł — całą duszę. Osoby inteligentne, jak z obszarów dworskich, a nawet i duchowieństwo nie zawsze dość wydatnie działają ku polepszeniu stosunków w Radach szkolnych miejscowych, a to z tej prostej przyczyny, że obszar dworski każdym wydatkiem na szkołę bywa obciążany. Ksiądz, gdy chce żyć na dobrej stopie z dworem i ludem, znajduje się bardzo często między młotem a kowadłem. — Nie może naciągać stron konkurencyjnych na wydatki, a zatem mimo nieraz najlepszych chęci musi pozostawać tylko niemym członkiem Rady szkolnej miejscowej. Każdy wreszcie człowiek lubi, gdy ktoś mu podlega, lubi, gdy ktoś od niego zawisły. — Z drugiej znów strony nic bardziej człowieka nie demoralizuje, nic tak nie osłabia charakterów, jak ta ciągła zależność od wszystkiego i od wszystkich, począwszy od najwyższych do najniższych. A ponieważ nauczyciel jest właśnie tym członkiem w Radzie szkolnej, który musi ulegać i o należne nieraz rzeczy prosić ponieważ on najbardziej jest skazany na podleganie wszystkiemu i wszystkim, dlatego najmniej w kierunku podniesienia Rad szkolnych miejscowych zdziałać może. chociaż najwięcej w powyższym względzie pracować powinien.

Kto przed kilku laty u nas chciał działać w kierunku podniesienia stosunków moralnych i materyalnych wśród naszego ludu, zakładając po gminach Kółka rolnicze, ten wie, jak trudno było złączyć choćby kilkanaście tylko osób do wspólnej pracy, do jedności. Dziś jeszcze stosunki nie wiele się polepszyły. Ludzi, którzyby bezinteresownie chcieli się zajmować sprawami publicznemi, bardzo mało. A więc nic nie robić!? Pozostawiać mamy nadal i to z roku na rok coraz więcej ludzi zepsutych i złych na hańbę naszego narodu, na ciężar dla gmin, kraju i państwa!?

Wszyscy musimy powiedzieć: Nie wolno lekceważyć wychowania dzieci opuszczonych i sierót, bo gdy się dziś niemi nie zajmiemy, musimy później stokroć więcej na nich łożyć, budując areszty, szpitale i t. d.

Ponieważ zaś Rady sieroce, które chciano zakładać, nie mają na razie powodzenia, bo powstało ich w naszym kraju dopiero tyle, że je możemy na palcach u rąk obliczyć, przeto należałoby zreorganizować Rady szkolne miejscowe tak, aby to zadanie wychowawcze spełniać mogły.

1) Przedewszystkiem należy Radom szkolnym miejscowym odjąć troskę o fundusze szkolne, bo dopóki będą zajmowały się rachunkami szkolnymi, sprawy wychowawcze pozostaną tylko nauczycielstwu. Funduszami szkolnymi powinien zawiadować kierownik szkoły, pozostający pod kontrolą inspektorów szkolnych.

2) Do Rad szkolnych powinni należeć księża, nauczyciele i to wszyscy z danej miejscowości, reprezentant obszaru dworskiego, dalej kilku gospodarzy z gminy, wybierani nie przez Radę gminną, lecz przez ogół mieszkańców gminy; bo zdarzają się takie wypadki, że wskutek dziwnego zbiegu okoliczności na radnych gminy i wójtów dostają się nieraz ludzie najgorsi ze wsi.

3) Prócz członków wybieranych i należących z urzędu, mogą wchodzić do Rad szkolnych osoby powołane przez daną Radę a odznaczające się dobrocią serca i rozumem.

4) Rady szkolne zreformowane będą zawiadywały funduszem, pochodzącym z pieniędzy karnych oraz składkowych, będą przy tem wszystkiem podlegały kontroli Rady szkolnej okręgowej i jej sprawozdania roczne przedkładać będą zobowiązane.

Ze względu na to, że moralność między ludem coraz więcej się obniża z powodu emigracyi za zarobkiem w świat, nie tylko ojców, lecz często i matek wyrobnic, które pozostawiają nieraz dzieci na Opatrzności Boskiej i ludzkiej; ze względu na to, że wraz z modnymi strojami coraz więcej modnych haseł, poglądów na świat i życie między młodem pokoleniem się szerzy; ze względu, że nie mamy dziś stowarzyszenia, któreby po gminach wiejskich i małomiejskich sprawami wychowania się zajmowało ze względu na to, że dzisiejsze Rady szkolne miejscowe swoje działanie czasem w tym kierunku zwracają, by nauczycielowi dokuczyć i jego powagę na szwank narazić, oraz rok rocznie po kilkanaścioro dzieci ze szkoły uwolnić, by analfabetów całkiem z kraju nie wyplenić, a ułatwić im jak najrychlejsze zepsucie się na pastwisku lub między dworskimi parobkami; przeto należy już dziś powołać do życia takie Rady szkolne miejscowe, któreby zadanie Rad sierocych spełniać mogły.

Andrzej Sielecki
nauczyciel.

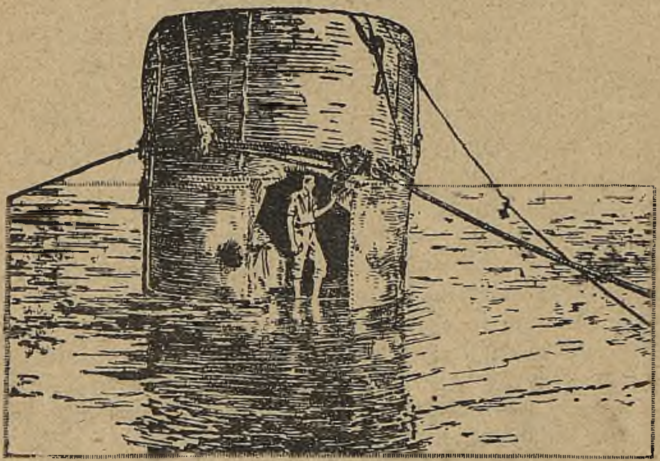
Rolnicy łączą się.

Wrząsowice 20 grudnia.

Za staraniem p. Anny Wiszniewskiej odbyło się dnia 20 grudnia liczne zebranie miejscowych włościan i delegatów wsi okolicznych. Imieniem

Stronnictwa Prawicy Narodowej zagaił p. Roman Woyczyński, mówił o potrzebie organizacyi, o walkach partyjnych, które rozpraszają siłę narodową i uniemożliwiają pracę nad cywilizacyjnem i ekonomicznem podniesieniem najszerszych warstw ludności. Postanowiono założyć komitet miejscowy którego zadaniem będzie szerzenie oświaty przez

Wojna morska.



Jeden strzał torpedy. (Patrz „Nasze ryciny“).

urządzanie odczytów, opieka nad czytelnią i urządzenie związku sprzedaży bydła rzeźnego. Następnie przemawiał o „powstaniu listopadowem“ p. Ignacy Flis, kończąc swą przemowę wezwaniem do pracy, jedności i zgody. Imieniem gminy podziękował za urządzenie zebrania i odczyt, naczelnik gminy p. Jan Krawczyk, imieniem włościan okolicznych p. Józef Sułowski, gospodarz z Kopani.

JÓZEF KOŚCIELSKI.

KUĆ!

(Do braci w Poznańskiem).

My niegdyś lud od sochy
I pługów my dziedzice
Wraz z ziemią ojców prochy
Orali pod pszenice.

Gdy ziemię przemoc wzięła
Do innej pracy pójdź;
Bo nam, by „nie zginęła“
Nowego jąć się dzieła
I kuć, i kuć, i kuć!

My niegdyś lud od miecza,
Co karci, nie frymarczy,
A świat się ubezpiecza
Pod cieniem naszej tarczy.

Gdy miecz nam wypadł złoty.
W bezbronne dłonie pluć!
Do innej się roboty
Zabierać, w górę młoty!
I kuć, i kuć, i kuć!

Choć przeszłość się rozpadła
Nie nam w przepaście runąć:
Od młota i kowadła
Nie damy się usunąć.

Nieznane nam grabieże,
Nieprawnych łupów chuć!
My chcemy w siły świeże
Wlać hasło: kocham, wierzę.
I kuć, i kuć, i kuć!

Na nic się nie oglądać,
Nie świecić — ale pałać.
Nie błagać — ale żądać,
Nie marzyć — ale działać.

Odzienie zewlec sutsze,
Robocze suknie wzuć,
Choć dnie do pracy krótsze,
Nam myśleć wciąż o jutrze,
I kuć, i kuć, i kuć!

KRONIKA.

Nasze ryciny. Ciągle mówi się o wojnie, więc i dzienniki zajmują się wszystkiem, co do wojny należy. W jednem z pism natrafiamy na ciekawy opis strzelania torpedami do celu. Torpeda jest to, jak wiadomo, pocisk kształtu zbliżonego do ryby, wyrzucany ze specyalnego statku, zwanego torpedowcem. Pocisk ten pędzi pod wodą i uderza w statek, wybijając w nim dziurę. Do niedawna nie było dobrze wiadomo, jaką jest naprawdę wielkość szkody, zrzą zonej przez torpedę. Państwa ukrywały w tajemnicy doświadczenia, czynione z torpedami. Tymczasem niedawno Ameryka urządziła próby nowych torped, innego systemu jak ten, którego powszechnie się używa. Rycina nasza przedstawia dziurę, wybitą przez torpedę w wieżyczce stalowej, którą pokryto grubemi płytami pancernemi. Materya wybuchowa, którą naładowano torpedę, wybiła w pancerzu taką dziurę, że człowiek może się wygodnie zmieścić. Mniejsza dziurka umieszczona obok pokazuje, co może zrobić w takich samych warunkach najcięższy granat. Widzimy stąd, że torpeda jest niesłychanie potężnym środkiem wojennym i że strzały armatnie nawet równać się z nią nie mogą. W wojnie morskiej straszne też zniszczenie szerzą torpedy. Nieraz jedna wystarczy do zatopienia całego okrętu największych wymiarów.

Straszne skutki alkoholu znane są wszystkim, którzy uważnie czytają *Rolę*, nawołującą zawsze do unikania tej trucizny. We Francyi, gdzie używanie alkoholu, zwłaszcza w postaci aromatycznej wódki zwanej absyntem, rozpowszechniło się w przerażający sposób, toczy się również walka słowem, pismem i obrazem przeciw alkoholowi. Niedawno właśnie pomieściły pisma reprodukcyę obrazu pewnego znanego malarza, który za przedmiot wziął sobie męki, przechodzone przez pijaków w domach waryatów. Alkohol prowadzi bowiem często do obłąkania. Nieszczęśliwych tych widzimy na obrazie, jak chodzą, biegają lub leżą na ziemi bez ruchu, zwalczeni straszną trucizną. Okropne to sceny. Powinien mieć je przed oczyma każdy, kto dla zwyczaju lub z nałogu hołduje występkowi pijaństwa!

Jubileusz 25-letniej pracy. W dniu 17 grudnia b. r. obchodził p. Zbigniew Horodyński, właściciel dóbr ze Zbydniowa, jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy na stanowisku marszałka tarnobrzeskiej Rady powiatowej. Pracował niezmordowanie nad podniesieniem powiatu pod każdym względem, był życzliwym dla każdego, a przedewszystkiem dla włościan, których jak braci rodzonych ukochał całem sercem i duszą, to też w dniu jubileuszowym nie brakło nikogo, żadnego stanu coby nie pospieszył złożyć mu swojego hołdu, swoich życzeń. Pięknym doprawdy był ten dzień. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów, zgromadziło się w ślicznie ustrojonej sali Rady miejskiej w Tarnobrzegu, kilkaset ludzi różnych stanów, różnych zawodów, a skoro przybył jubilat razem ze swoją małżonką i zabrał miejsce, pospieszyły przez swoich przedstawicieli wyrazić mu swoje uczucia. I tak imieniem Rady powiatowej w bardzo pięknem przemówieniu p. Dr. Momidłowski; imieniem Duchowieństwa wręczając jubilatowi w uznaniu zasług nominacyę Papieską na szambelana Przewielebny Ks. Dziekan Rudnicki; imieniem władzy politycznej p. Rydel, tutejszy starosta; imieniem powiatu Zdzisław hr. Tarnowski; imieniem urzędnkiów Wydziału Rady powiatowej p. Bielewicz; Imieniem naczelników gmin i włościaństwa p. Dul, wójt z Grębowa; imieniem miasta Tarnobrzega burmistrz tegoż; imieniem miasta Rozwadowa tamtejszy burmistrz, wręczając jubilatowi dyplom obywatelstwa; imieniem nauczycielstwa p. Łopaczyński; imieniem Kółek rolniczych p. Adam Grzywacz; imieniem gmin wyznaniowych p. Kanarek i wielu innych przedstawicieli poszczególnych Towarzystw jak „Sokoła“, Straży pożarnych, Towarzystwa kasynowego, Kas pożyczkowych, urzędników gminnych i t. d.

Po odczytaniu telegramów z życzeniami. które nadesłały Rady powiatowe: Mielecka, Brzeżańska, Tarnowska, Husiatyńska, Rudecka i Bohorodczańska, jak również Wydział krajowy i pp. hr. Rey, Swoboda, książę Lubomirski, Wassung, Tomalski, Dolański i grono nauczycieli z Dęby, zabrał głos jubilat, a wskazując na doniosłość autonomii, podziękował za życzenia, zaznaczając dobitnie, iż szczególnie od tych, co ich najbardziej ukochał, t. j. włościan i nauczycielstwa były mu szczególnie miłemi.

Pisząc to sprawozdanie, pospieszamy i my złożyć i od siebie sędziwemu jubilatowi na tem miejscu serdeczne powinszowania i życzenia, by jeszcze długie lata mógł w dobrem zdrowiu na tem stanowisku dla dobra powiatu, dla dobra rolników pracować. *K.*

Z Wadowic. W dniu 17 grudnia odbyło się w Wadowicach w sali Sokoła zebranie członków Stronnictwa Prawicy Narodowej celem omówienia sytuacyi politycznej na którem zgromadzili się członkowie stronnictwa i zaproszeni goście. Na zebranie to przybyli członkowie Wydziału wykonawczego pp. prof. Wład. Leopold Jaworski, Stan. Konopka, oraz radca szkolny Aug. Sokołowski. Po zagajeniu przez przewodniczącego Koła miejscowego, p. Stan. Krywulta, omówił p. radca Sokołowski w pięknem przemówieniu sytuacyę polityczną i krajową poczem prof. Jaworski w świetnym wywodzie scharakteryzował działalność wszystkich stronnictw istniejących w kraju, przedstawił cele zadania i program stronnictwa Prawicy Narodowej i konieczność połączenia się wszystkich stronnictw stojących na gruncie narodowym do wspólnej zgodnej pracy w obec niebezpieczeństw, grożących narodowi polskiemu w obecnej dobie.

Zebrani oklaskami wyrazili swą zgodność z poglądami wyrażonymi przez mowców, a przewodniczący w imieniu zebranych podziękował im serdecznie za przybycie i wygłoszenie znakomitych referatów.

Zamach na kasę. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy usiłowali włamać się do urzędu podatkowego w Podwołoczyskach. Złoczyńcy wybili już mur na znacznej przestrzeni, spłoszeni widocznie przez kogoś, porzucili „pracę“ w połowie i zbiegli.

Śmierć wskutek zamarznięcia. Na drodze prowadzącej z Żywca do Lesnej, znaleziono zwłoki włościanina z Lesnej, Marcina Urbańskiego. Jak stwierdzono, śmierć nastąpiła wskutek zamarznięcia.

Nieudały rabunek. Z Białej donoszą: W nocy włamało się do sklepu tandeciarza Maksymiliana Krempli w Dziedzicach dwu złodziei. Zbudzony Krempla wyszedł do sklepu i tu zagroził mu jeden z rabusiów rewolwerem. Nieustraszony jednak właściciel, chwyciwszy leżącą przypadkiem w pobliżu starą szablę, poszedł odważnie na złodziei, przyczem ranił jednego tak ciężko, że upadł, drugi zaś uciekł. Rannego oddała żandarmerya do sądu w Bielsku. Jest nim niejaki Jan Krywoluk, robotnik z Komorowic koło Białej. Wachmistrz żandarmeryi Głowacki z Białej aresztował niebawem w Komorowicach drugiego złodzieja. Jest nim już kilka razy karany i listami gończymi poszukiwany Karol Rozegnał z Hałcnowa koło Białej. Rozegnał również jest ciężko pokaleczony.

Pijmy wódkę!



W domu waryatów. (Patrz „Nasze ryciny“).

Hosa dana!

(śpiew o wódce)

Choć Bartkowi w każdej dobie,
Była bieda opłakana,
Popił wódki, śpiewał sobie,
Hojze ino, hosa dana!

Zgniło zboże, groch, ziemniaki,
Sprzedał Bartek furę siana,
Za korony i „szóstaki“
Popił w karczmie, hosa dana!

W nocy dobił chorą krowę,
Przepił skórę zaraz z rana,
Idzie do dom przez dąbrowę,
Śpiewa sobie! hosa dana!
Córka dziecko. gdy powiła,
Utraciwszy cześć dziewczyny....
Okazya się trafiła
Sprawił chrzciny — hosa dyny!
Zmarła żona. Gdy już w grobie,
Po pogrzebie swej Maryny,
Zaraz w karczmie popił sobie,
Śpiewa wesół — hosa dyny!
Sprzedano mu za dług pole,
W chałupie się wali ściana,
Popił w karczmie na niedolę,
Śpiewa wesół — hosa dana!
Wiatr rozwalił mu chałupę,
Prawie w jego imieniny,
Sprzedał z chaty drzewa kupę,
Pije w karczmie — hosa dyny!
Sprzedał i plac z pod swej chaty,
Z flachą wódki poszedł z rana,
Wprost na pociąg, jedzie w światy,
Do Prus, śpiewa - hosa dana!
We fabryce gdzie maszyny,
Robił Bartek, gdy raz z rana,
Popił wódki; z tej przyczyny,
Wpadł pod koła, koniec — dana.

Jantek z Bugaja.

Dzień Trzech Króli.

Dzień Trzech Króli przypadający 13-go dnia po Bożem Narodzeniu, stanowi zakończenie szeregu uroczystości święconych na pamiątkę przyjścia Chrystusa Pana.

Jest on pamiątką objawienia się Narodzonego Zbawiciela ,,poganom" przez mocarzy z wschodnich krajów (czyli mędrców ze wschodnich pokoleń z władzą królewską), którzy za światłem objawionej im gwiazdy zdążyli do Jerozolimy, a stąd do Betleem. Tu znalazłszy nowonarodzonego ,,króla żydowskiego" pokłon mu oddali i złożyli dary: złoto, kadzidło i mirrę. Składając w ofierze złoto, uznali w nim króla. Ofiara kadzidła wyrażała Bóstwo Chrystusowe, gdyż tylko Bogu składa się kadzidło w ofierze. Wreszcie mirra w ofierze złożona, wskazywała, że Chrystus Pan jest także człowiekiem prawdziwym, gdyż mirrą namaszczano zwłoki zmarłych, aby nie uległy zepsuciu, co także się stało przy balsamowaniu ciała Chrystusowego i złożeniu go do grobu. Na tę pamiątkę poświęca kapłan przed sumą złoto (zamiast niego kredę), kadzidło i mirrę, które chrześcianie przynoszą w tym dniu do kościoła; poczem odbywa się procesya. Jest zwyczaj, że wierni kredą poświęconą wypisują na drzwiach swoich mieszkań liczbę roku przypadającego, a w niej początkowe głoski imion ,,Trzech Króli" przedzielone znakami krzyża. (Wedle tradycyi mieli się oni królowie nazywać: Kasper, Melchior i Baltazar). W niektórych krajach święcą także w tym dniu wodę ,,trójkrólewską". Obok tego objawienia się Chrystusa Pana królom, obchodzi Kościół w tym dniu dwa jeszcze pamiątkowe zdarzenia, któremi Zbawiciel świata objawił się wspaniale ludziom. A mianowicie: chrzest w Jordanie, przy którym go Bóg Ojciec w głosie z nieba, nazwał miłym Synem swoim i pierwszy cud spełniony na godach w Kanie gelilejskiej, a który okazał boską wszechmoc Chrystusa.

Święto Trzech Króli znane jest w języku kościelnym ,,Epiphania" (z greckiego), ustanowione zostało w II wieku przez Bazylidyana.

W XIV wieku nadał mędrcom Kościół rzymsko-katolicki imiona Kaspra, Melchiora i Baltazara.

Procesyę dnia tego kapłan prowadzi w przeciwną stronę niż zwykle, na pamiątkę, iż królowie ostrzeżeni we śnie o niebezpieczeństwie grożącem im od Heroda, inną drogą powracali do krajów swoich.

Dawnymi czasy uroczystość świąt Bożego Narodzenia trwała od pierwszego dnia świąt aż do Trzech Króli. Obecnie jeszcze w niektórych okolicach kraju obserwowane są t. zw. „święte wieczory", trwające od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Polegają one na tem, iż wieczorem nikt nie przędzie, nie mota, nie szyje, gdyż mówią, iż ktoby w te wieczory prządł i motał, temu będą się wilki motały do obory.

Czas w te wieczory spędzano dawniej przy ognisku, przy śpiewaniu kolęd. Ze stanu pogody w tych dniach wróżono pogodę na dwanaście miesięcy roku nowego.

Nadmienić jeszcze wypada, że w niektórych krajach odgrywają Trzej Królowie tę samą rolę, co u nas św. Mikołaj i Aniołek choinki: obsypują dziatwę darami. Zwyczaj taki istnieje np. w Hiszpanii.

W Niemczech wypiekają w dzień Trzech Króli kołacze t. zw. „Dreikönigskuchen". W Anglii wypieka się ku uczczeniu Trzech Monarchów Wschodu placek olbrzymich o ile możności rozmiarów. Dochodzi on niekiedy do wysokości 1 metra i wagi kilkunastu kilogramów.

Od Redakcyi.

Rola rozpoczęła z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli" nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest

Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej**, otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

prześliczny Kalendarz „Gospodarz“ na rok 1909.

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

Rola będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

Redakcya „Roli“.

Wśród burzy.

(Zdarzenie prawdziwe).

Niespodziewana burza rozhuczała się nad górami, które w jednej prawie chwili pokryły się śniegiem, chociaż do zimy było jeszcze daleko. Białe tumany, unoszone gwałtownemi podmuchami wiatru, przysłaniały wszystko, tak, że chwilami o dwa kroki nic w koło siebie dostrzedz nie można było.

Anusia, przykucnąwszy w nogach łóżka matki, nasłuchiwała trwożnie szalejącej za oknami nawalnicy, a niepokój coraz większy wkradał się do jej serduszka. Pociemniałemi z trwogi oczami śledziła wskazówki zegara, które zwolna, lecz nieubłaganie posuwały się naprzód.

— Jeżeli tatko nie wróci za kwadrans... Ach, zdaje się, że idzie!

Zerwała się i pobiegła do drzwi. Tak, najwyraźniej ktoś puka.

Wyszła do sieni i otworzyła. W jednej chwili wicher wyrwał jej z rąk drzwi i począł nimi szarpać niemiłosiernie.

— Tatku! To wy?

Odpowiedział tylko świst wichru, który wpadł do sieni, niosąc z sobą falę kłębiącego się mokrego śniegu.

Anusia westchnęła ciężko.

— Ach, znowu się pomyliłam! — szepnęła i poczęła się mocować z wichrem, aby zamknąć drzwi.

— Anusiu! Anusiu! — rozległo się wołanie z izby.

— Idę, idę mateczko. Tylko ten wicher... O, już zamknęłam!

Gdy weszła do izby, oczy chorej matki utkwione były we wskazówki zegara.

— Anusiu, za 15 minut przyjdzie pociąg, a ojca niema! — mówiła chora z gorączkowym niepokojem.

— Pewnie tatko obchodzi linię... — uspokajająco zaczęła Anusia.

— A latarnia? Wszakże jest w domu?

Tak, to prawda. Na to Anusia nie umiała dać odpowiedzi. Ach, czemuż ten tatko poszedł dziś właśnie, skoro się zanosiło na burzę? Lecz co było robić, skoro pan naczelnik kazał, aby koniecznie zaraz stawił się!...

— Anusiu, co to będzie, jeżeli ojciec nie przyjdzie? — zapytała znowu chora.

— Ach uspokój się, mateczko, tatko nadejdzie w tej chwili!

— A jeżeli nie nadejdzie?

— O, i wtedy nie będzie nic strasznego. Wezmę latarnię i pójdę! — swobodnie odpowiedziała Anusia, odwracając się wszakże od matki, aby ta nie dojrzała niepokoju i lęku na jej twarzy.

Wyjść na taki czas i stać tam w polu podczas strasznej burzy, sama, samuteńka, pociąg czasami się spóźniał o kwadrans, pół godziny. Dreszcz przebiegł po ramionach dziewczynki.

Zegar począł wydzwaniać godzinę!

Zostało jeszcze dziesięć minut.

Trzeba było się zdecydować, bo potem mogło być za późno.

— Idę, mateczko! Bądź spokojna, wiem co trzeba robić. Wszak nieraz stałam za ojczulka...

— Ale nie podczas takiej burzy!

— Ach, burza mi nic nie zrobi. Przecież to nie długo! — spokojnie mówiła Anusia, ubierając się w serdaczek i zarzucając szal na głowę.

Wzięła zapaloną latarnię.

— Do widzenia, mateczko. Zaraz wrócę. A może tatusia spotkam — rzekła, wychodząc.

Zaledwie znalazła się za progiem, wicher z taką siłą wpadł na nią, iż z trudem wielkim zdołała się utrzymać na nogach. Otoczyły ją ciemności nieprzeniknione, tak, iż nic absolutnie nie widziała.

W pierwszej chwili ogarnęła ją chęć nieprzezwyciężona zawrócić, ukryć się w zacisznym domku, lecz wówczas, coby było? Tatko straci posadę i zostaną zupełnie bez środków do życia, pośród obcych... z chorą mateczką... ścisnęła silniej latarnię w ręce i ruszyła naprzód.

Co to się przez tę parę godzin porobiło tutaj! Znaną ścieżynkę, prowadzącą do toru kolejowego, śnieg zasypał doszczętnie. Miejscami potworzyły się góry, przez które Anusia zaledwie przebrnąć mogła, tonąc w nich powyżej pasa, chwilami wpadała w rowy, z których z trudem mogła wybrnąć.

Kilkanaście kroków, dzielących ich domek od toru, wydało się dziewczynce tym razem olbrzymią przestrzenią.

Nagle przez głowę jej przebiegła myśl... A jeżeli i na torze potworzyły się takie zaspy? Zwykle tatko obchodził całą linię, a jeżeli...

Ogłuszający huk przeszył powietrze, poprzez wycie i świst wiatru... Anusia zatrzymała się, skamieniała z przerażenia!

Wiedziała ona dobrze, co znaczył taki huk, znała jego znaczenie; wszak tu w górach, zamieszkała już przez dwa lata, od czasu, jak ojca jej, strażnika kolejowego, przesiedlono daleko w głąb Niemiec.

Ach, taki huk wydawał głaz, co się odrywał od skały i staczał na dół!

Jeżeli taki głaz spadł na tor i zagrodził drogę pociągowi?...

Anusia przyspieszyła kroku, biegła prawie. Przypomniał jej się ten głaz, zwieszony nad samym torem, jakby przylepiony do skały... pokazywała go tatce i zawsze się bała, że on kiedyś runie!

Otóż i tor!

Przyświecając sobie latarnią, szła naprzód, oglądając pilnie szyny. Były one gdzieciegdzie przysypane śniegiem, lecz wielkich zasp nie było...

Nagle krzyknęła! Przypuszczenie, które mroziło jej serce straszliwą obawą, stało się prawdą: poprzek szyn leżał wielki odłam granitu.

Anusia załamała ręce w bezbrzeżnej rozpaczy! Co robić?

— Tatku! Tatusiu! Ojcze! — krzyknęła, lecz głos jej tonął w ryczących odgłosach burzy.

Pociąg mógł nadejść lada chwila.

Anusia wiedziała, co się wówczas stanie. Morze płomieni i krwi, jęki i okrzyki rozpaczy, straszny obraz zniszczenia i nieszczęścia stanął jej żywo przed oczyma.

Była wszakże bardzo silna. Wszyscy jej to mówili, podziwiali jej siłę.

Wytężyła ramiona i z całej siły poczęła pchać głaz, lecz ten ani drgnął! Powtórzyła wysiłki raz, drugi, trzeci...

Głaz leżał spokojny, niewzruszony, urągając wysiłkom dziecka.

Nagle, o Boże! Powietrze przeszył przeciągły świst. Po przez tumany nawalnicy zamigotały światełka!

— Pociąg! Stójcie! Stójcie! — nieludzkim głosem ryknęła Anusia i unosząc w górę czerwoną latarnię, pobiegła naprzeciw nadchodzącego pociągu.

Biegła, krzycząc i machając latarnią, z obłędem przestrachu w oczach, wprost na lokomotywę...

Świst drugi, przeciągły, nawołujący, świst trzeci... Anusi wydaje się, że słyszy pracę kół gwałtownie wstrzymywanych, maszyna sapie...

— Stójcie! — krzyknęła raz jeszcze, podniosła latarnię wyżej i padła na szyny.

* * *

Gdy otworzyła oczy, ujrzała się otoczoną przez tłum ludzi, klęczący w około niej i wykrzykujący w niezrozumiałych językach jakieś wyrazy, w których znać było wielką, bezbrzeżną radość, niektórzy w uniesieniu całowali jej zziębłe, małe rączęta, niektórzy szlochali głośno.

— Gdzie tatko? — zapytała, lecz zaraz roześmiała się do siebie; wszak jej nikt nie rozumie, jest w obcym kraju.

Gdy nagle przez tłum przedostał się do niej jakiś podróżny.

— Dziecko! Tyś jest Polką! Ty wybawicielka tylu ludzi, ty, której dzielność podziwiają wszyscy, jesteś moją rodaczką!

Na dźwięk swego ojczystego języka, Anusia zerwała się i rzuciła się nieznajomemu na szyję.

Lecz wzruszenia, jakie przebyła, były zbyt silne; na rękach nieznajomego zemdlała po raz drugi.

* * *

Przeszkodę usunięto i pociąg poszedł dalej, unosząc ze sobą podróżnych, błogosławiących małą wybawicielkę, dla której złożono na ręce chorej matki dość znaczną sumę pieniędzy.

Oprócz tego zarząd kolei nagrodził dzielną dziewczynkę, dając jej parę tysięcy marek i — wystarał się dla niej o order za męstwo!

Lecz nad to wszystko cieszyło Anusię to błogie przekonanie, iż swoją odwagą ocaliła życie dziesiątkom ludzi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Całoroczną prenumeratę potwierdzamy następującym abonentom:

J. W. Jastrzębia. Za życzenia Bóg zapłać! F. M. Brzaczowice, W. B. Wał Ruda, M. J. op. Szczucin, M. R. Lipnica Dolna, F. D. Wilamowice. Dziękujemy staremu prenumeratorowi A. P. Koliwnice, J. G. Dothomościska, Z. D. Kąśna, zastosujemy się. H. D. Radłów, O. B. S. Tęgoborze, M. K. Załucze, M. R. Niziny, W. G. Kutkorz, J. P. Żurów, L. K. Zamulińce, S. S. Bratkowice, P. W. Złota, F. M. Strzałkowice, F. W. Porąbka, W. P. Drabinianka, J. F. Błędowa, M. P. Czernichów, O. D. Harmęże, F. F. Zawada lanckorońska, J. G. Ostapie, K. M. Pleszów. Przew. X. A. S. Radziechów 8 K. otrzymane, J. K. Kaczaki otrzymane 8 K 50; wszystkiego dobrego z Nowym Rokiem! Prosimy pamiętać o nas! S. B. Dąbrówka szczepanowska 4 K dla Pana, 4 K dla B. B. w Gierowej, A. T. J. T. Kęty. Po 2 K otrzymane. Dziękujemy staremu prenumeratorowi.

Numera okazowe wysyłamy:

P. P. P. W. W. K. Niegoszowice, J. K. Rudawa, W. C. Płotycz, J. K. Krzeczów. Dobrze. W. K. Nielepice. Adres: Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej. Kraków Sławkowska.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 grudnia 1908).

Notowania w Wiedniu i Peszcie doznały w ostatnich dniach pewnego polepszenia, a to pod wpływem silnych mrozów, które wywołują obawy, że oziminy niepokryte śniegiem znacznie mogą ucierpieć.

Na naszym targu odbiło się to o tyle, że ceny wprawdzie nie zdołały się wybitnie podnieść, lecz chęć kupna wzmogła się znacznie, co już samo wywołuje tendencyę ku zwyżce.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·00 kor., czerwoną od 11·00—11·80 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·25 koron, żyto 10·15—10·50 kor., jęczmień 8·00 do 8·40, owies 8·00—9·20 k., kukurudzę starą 9·50 do 10·00 koron, nową 8·30—8·50 koron, kukurudzę Cinquantino 9·50 — 9·80 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·00—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·75—8·50 kor., bobik 8·00—8·25 kor., rzepak 15·00—16·00 kor., otręby pszenne 5·80—6·00, otręby żytnie 5·85—6·00, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 29 grudnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 220, cieląt 290, owiec i kóz 6, nierogacizny 247. Razem 763 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 50·00 do 57·00 kor., woły 48·00 — 70·00 kor., krowy 40·00—52·00 jałownik 40·00—52·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 126·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 130·00—230·00 k., krowy 100·00 — 200·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—170·00 kor., cielęta 32·00—52·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor., — buhaje 000·00 kor.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.